



Nie oceniaj, czytaj!

2023-10-25

Dla moich wnuków stare lektury są niestrawne, staroświeckie. Trzeba więc, by instytucje kultury podsuwały ludziom dobre książki - twierdzi Witold Bereś, dziennikarz i autor książek. W rozmowie z Tadeuszem Mordarskim mówi dlaczego, zamiast do pubu czy na mecz, warto wybrać się do biblioteki.

Popularne jest teraz twierdzenie, że w Polsce więcej książek się pisze niż czyta. Pan jest i czytelnikiem, i autorem. Zgadza się Pan z tą tezą?

To zjawisko ogólnowsiatowe, bo kultura jest dobrem nadmiaru. Dzień w dzień powstaje kilka seriali na rozmaitych platformach. Dziennie w Polsce ukazuje się ok. 30 nowych książek. To nierealne liczby dla konsumentów. Nie uważam jednak, że wpływa to negatywnie. Wierzę w to, że kultura, nawet niekoniecznie ta wysoka, ma zbawienny wpływ na społeczeństwo.

Skoro jednak tak wiele osób pisze, to jakość tego pisania niekoniecznie musi być najwyższa.

To nie są naczynia połączone. Jakość pisania wynika z tego, co autor ma w głowie. Ja, żeby napisać książkę, muszę przeczytać 10 innych. Poza tym unikałbym wartościowania. Nie mam w sobie pychy, by powiedzieć, że czytelnicy książek popularnych, np. romansów, są ode mnie gorsi. Wierzę w to, że każda napisana książka, każdy zrealizowany film i każdy wystawiony spektakl działają tylko na korzyść.

Każdy z nas zna kogoś, kto ostatnią książkę przeczytał w podstawówce. Najczęściej była to szkolna lektura, do czytania której został zmuszony. Jak przekonać taką osobę, by teraz, w dorosłości, sięgnęła po literaturę?

Przypomniała mi się historia, jak na jednej z kolonii dzieci były karane tym, że musiały przeczytać „Nad Niemnem” albo „Krzyżaków” i napisać streszczenie. To była paskudna kara, bo kultura taka jak książki czy filmy, bardzo szybko się starzeje. Tutaj jest ogromna rola państwa, by zmieniać zestaw lektur, podpowiadać dobre książki współczesne. Przez ostatnie 200 lat pisarze nauczyli się bardzo dużo, nie musimy więc ciągle czytać Sienkiewicza. Dla moich wnuków te stare lektury są niestrawne, staroświeckie. Trzeba więc, by instytucje kultury podsuwały ludziom dobre książki. Nie mówię, żeby od razu wyrzucać ze szkoły „Krzyżaków”, ale dodajmy np. książki Twardocha, z pogranicza kultury wysokiej i popularnej. Te książki naprawdę dobrze się czyta. Wiem, że program szkolny nie jest z gumy i coś musiałoby z niego wypaść, ale to jest zadanie dla ministrów edukacji i kultury. Zaangażujemy fundusze z budżetu państwa w dobrą edukację kulturalną.

Dla niektórych już sama droga do biblioteki jest wyboista i kręta. Łatwiej przecież dojść do pubu lub na mecz piłkarski.

Na razie rzeczywiście konsumentkami kultury są w większości kobiety. Ale facetów też można do tego zachęcić fajną, ogólnopolską kampanią, żeby się nie wstydzili czytać książek. Proszę jednak zauważyć,



że do tych bibliotek przychodzą ogromne rzesze ludzi i czasem czekają wiele tygodni na jakąś konkretną książkę współczesnego japońskiego pisarza. Byłem przez jakiś czas wolontariuszem w jednej z filii bibliotek i wiele osób przychodziło i oczekiwało ode mnie, że z nimi porozmawiam, polecę im jakąś dobrą lekturę. Teraz te biblioteki naprawdę się zmieniają i chciałbym, aby robiły to nadal. Nie mówię o tym, żeby można było wypić w nich piwo, ale żeby można było móc w nich usiąść, spotkać kogoś, pogadać. Proszę zauważyć, jak faceci spotykają się w pubie, to zawsze te rozmowy wyglądają tak samo. Zaczyna się od piłki nożnej, później przechodzi się do kobiet, a kończy się narzekaniem. Ale jakby pogadać o książkach to jest już zupełnie inna, fascynująca historia. Uczymy się wtedy, że są inne światy, z których coś wynika dla naszego myślenia i spojrzenia na rzeczywistość.

Czy miejscem na takie rozmowy nie są np. festiwale literatury, które często odbywają się w Krakowie?

Widzę dwa problemy. Jeden to brak promocji kultury, która sprawia, że mogę się o takim spotkaniu z pisarzem dowiedzieć. Druga rzecz to tendencja do tego, że niektórzy organizatorzy festiwali strasznie się napinają, że są bardzo mądrzy i bardzo odcytani. Tymczasem nie wolno gardzić tymi, którzy nie studiowali literatury i nie wiedzą o tym, że tylko Gombrowicz ma sens. Ja też nie lubię każdego rodzaju pisarstwa, ale skoro gigantyczne nakłady osiągają romanse, to oznacza, że dużo ludzi je czyta, daje im to jakąś nadzieję, czytelniczki przychodzą na spotkania z autorami. To powinno być dostrzeżone i docenione, bo nie ma złych gustów. Są tylko gusta, które nie są moje, ale to nie oznacza, że są złe.

Witold Bereś – dziennikarz, autor książek, scenarzysta, reżyser i producent filmowy